

Lukasz Drewniak – „Wojna domowa”

Dziennik Gazeta Prawna, 27 sierpnia 2010

link: <https://e-teatr.pl/wojna-domowa-a98797>

"Szyc" Hanocha Levina, czyli tragikomedia z przyśpiewkami i wojną siedmiodniową w tle, jest jak szmonces, który zmienia się w bluzg. To obsceniczna modlitwa, która obraza i rani wszystkich dookoła.

Piwnica pod knajpą Klezmer-Hois na krakowskim Kazimierzu nie jest większa od zwyczajnej kuchni w starym budownictwie. Zasiadamy na sofach i krzesłach pod ścianami jak sąsiedzi, którzy wpadli pożyczyć szklankę cukru i przypadkiem dostali się w sam środek rodzinnej awantury. Oto zwykły izraelski dom staje się polem walki między pokoleniami. Młodzi rzucają się do gardła starym. Starzy wściekają się na pazerność młodych. Młodzi chcą, żeby starzy już zdechli. W powietrzu wisi zbrodnia o byle co. Niejaki Szyc (Kajetan Wolniewicz), dynamiczny aczkolwiek starzejący się przedsiębiorca w branży budowlanej, i jego zahukana żona Cesia (Lidia Bogaczówna) usiłują wydać córkę Szeprahci (Monika Kufel) za mąż. Niebrydkie toto, pyskate i cychate, ale amatorów brak. W końcu trafia się jeden, człowiek znikąd, oficer izraelskiej armii Czerhes (Karol Śmiałek). Levin brawurowo otwiera analogię rodziny i przedsiębiorstwa joint venture. Pan młody wkłada do interesu pana młodego, teść - córkę i mieszkanie, pan młody dorzuca teściowi prawo do widywania wnuka, który może się urodzić, a może nie, teść, wyrывая sobie włosy z brody, daje samochód i 200 tysięcy. Ale to dopiero początek. Ceremonia ślubna musi się Szycowi zwrócić, Czerhes chce się usamodzielnąć, przejmując zamówienia armii na kopanie rowów, które mogą być wedle potrzeb i okopami, i grobami. I tak wybucha wojna domowa o dwie ciężarówki i udział w koparce, które jeszcze posiada Szyc. Córka i matka stają po stronie Czerhesa, omotany rodzinnym spiskiem Szyc zostaje sam. Ma wylew, nie może mówić, o jego dawnej pozycji przypomina tylko poza biblijnego patriarchy, jaką przyjmuje, siedząc na tronie-kłozecie z surrealistycznym napisem "Niagara". Walka młodego ze starym w sztuce Levina to oczywiście echo pojedynku Schlinka i Gargi z Brechtowskiej "W dżungli miast". Ale tam starcie Murzyna z Chińczykiem miało charakter irracjonalny, tu chodzi o pozycję w społeczeństwie, prawdziwe pieniądze i realną władzę w rodzinie.

Levin wie oczywiście, że w każdym sporze pokoleniowym to młodzi, a nie starzy, mają rację, choćby tylko z tego powodu, że jako jedyni mają przed sobą przyszłość. Ale nie jest z nimi. Nie jest także z Szycem, fałszywym, nadmuchanym domowym cielcem, cwaniakiem oszwabiającym sąsiadów i świntuchem obmacującym córkę. Levin nie trzyma z ludźmi, Levin trzyma z trupami i duchami. W finale sztuki Czerhes wraca do domu jako duch, smutne widmo młodzieńczej pychy, i chowa się pod stołem. Godzien dotąd współczucia Szyc przezwycięża paraliż, cudem zmartwychwstały zaprowadza dawne porządki.

Gorzki, nieprawomyślny utwór. Wyobrażam sobie, jak strasznie wybrzmiewał na izraelskich scenach. Przecież bohater w utworach Levina jest chwytny przez autora zębami. Bo Levin wie, że Żyd ma nie tylko kapelusz i Holokaust, który wszystko usprawiedliwia, Żyd ma także ciało, które puszy się i miota, a na koniec zdycha jak każdy człowiek. Kompozycje napisane przez Renatę Przemyk do spektaklu mogą zwieść niejednego pozorną cikliwością, wyrafinowaną grą z klezmerską i żydowską muzyką, ale tak naprawdę są brechtowski-mi songami, w których

bohaterowie komentują urwany w pół słowa monolog. Ich pastiszowy śpiew odsuwa nas od postaci na odległość dłoni zaciśniętej w pięść.

Reżyserkę Anę Nowicką trzeba długo i czule oklaskiwać za wybór repertuarowy. Za próbę zmierzenia się z kontekstem krakowskiego Kazimierza, skansenu pełnego ucukrzonego muzyczno-gastronomicznego folkloru żydowskiego - też.